

Creative Commons License: CC BY-SA 4.0  
<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/deed.en>

Elżbieta Sidoruk

Wydział Filologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku  
e-mail: e.sidoruk@uwb.edu.pl  
ORCID: 0000-0002-6132-5808

## „Zbieranie okruchów rzeczywistości”. Opowieść Sylwii Chutnik o życiu codziennym warszawiaków w połowie lat 50. XX wieku

Twórczość literacka nie jest jedyną formą, w jakiej Sylwia Chutnik – określająca siebie mianem „wnuczki Tyrmanda, Nowakowskiego, a zwłaszcza Białoszewskiego”<sup>1</sup> – manifestuje przywiązanie do rodzinnego miasta. W 2011 roku pisarka, realizująca swoją pasję varsavianistyczną również jako przewodniczka, opublikowała opracowany zespołowo „spacerownik” *Warszawa kobiet*<sup>2</sup>, mający zachęcić czytelników do „innego spojrzenia” na stolicę, a „być może, zainspirować do stworzenia prywatnej mapy [...] miasta”<sup>3</sup>. We wstępie do swojego „nieklasycznego” przewodnika Chutnik otwarcie przyznaje, że wyrasta on z „chorobliwej” fascynacji Warszawą, w której wprawdzie trudno zakochać się od pierwszego wejrzenia, ale która nieustannie inspiruje „do snucia coraz to nowych historii”, także tych dotyczących „spraw zwyczajnych, a nie Wielkich Czynów”. Właśnie tego rodzaju opowieści są zdaniem pisarki najciekawsze, ponieważ „budują codzienną historię i sprawiają, że ten świat kręci się jeszcze wkoło”<sup>4</sup>. Przekonanie to przyświeca również opublikowanej przez Wydawnictwo Ossolineum książ-

<sup>1</sup> S. Chutnik, *Cwaniary wszystkich opowieści, łączcie się z sobą. Z Sylwią Chutnik rozmawia Anna Kałuża*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2015, nr 1, s. 150.

<sup>2</sup> S. Chutnik, *Warszawa kobiet*, Warszawa 2011.

<sup>3</sup> Tamże, s. 5.

<sup>4</sup> Tamże, s. 6.

kowej wersji pracy doktorskiej Chutnik, zatytułowanej *Miasto zgruzowstałe. Codziennosc Warszawy w latach 1954–1955*, a będącej próbą przybliżenia życia codziennego mieszkańców stolicy „tuż przed” odwilżowymi zmianami politycznymi<sup>5</sup>.

O wyborze lat 1954–1955, jak wyjaśnia autorka we wprowadzeniu, zdecydowały dwa czynniki: literatura i ciekawość. Ta pierwsza to przede wszystkim, chociaż oczywiście nie wyłącznie, *Dziennik 1954* i pisana w drugiej połowie tegoż roku powieść *Zły* Leopolda Tyrmanda, stanowiące istotne źródła wiedzy nie tylko o topografii Warszawy z połowy lat 50., ale też o emocjach i nastrojach jej mieszkańców. Ta druga zaś, wynikająca z „intuicyjnego postrzegania czasu «tuż przed»” [s. 10] jako okresu zapowiadającego przemiany społeczne i kulturowe po październiku 1956 roku, stała się impulsem do tropienia ich oznak w codziennym życiu warszawiaków już od dziesięciu lat znoszących trudy egzystencji w mieście będącym wielkim placem budowy, zmuszonych radzić sobie w sytuacji permanentnego niedoboru podstawowych produktów, a na domiar wszystkiego poddanych politycznej presji wywieranej również poprzez organizację przestrzeni miejskiej. Zdaniem autorki *Miasta zgruzowstałego* „zanurzeni w logistyce dnia codziennego” mieszkańcy i mieszkanki Warszawy „stanowili najsilniejszy nurt powojennej rzeczywistości. Nurt odbudowy tożsamości własnej i miasta” [s. 6] wymykający się spod kontroli totalitarnej władzy poprzez różnego rodzaju jednostkowe praktyki o charakterze taktycznym (w rozumieniu Michela de Certeau). Nie kwestionując faktu, iż system polityczny zawsze wpływa na społeczeństwo, Chutnik przyjmuje jednak, że ludzie zaabsorbowani codziennością nie skupiali się nieustannie na polityce i próbuje dociekać, co mogli odczuwać w takich chwilach warszawiacy, czy był to „moment ich emancypacji, czy tymczasowego poczucia sprawczości” [s. 7]. Zdaje sobie oczywiście sprawę z tego, jak ryzykownym wyzwaniem jest próba nakreślenia mentalności mieszkańców stolicy sprzed kilkadziesiątu lat, zważywszy na fakt, że odtworzenie ich codziennych aktywności polega w istocie na rekonstruowaniu obrazu z „okruchów rzeczywistości”.

Jak zauważa Roch Sulima, „[d]o codzienności nie ma powrotu. Natychmiast «rozpływa się» i «krzepnie» w micie, w tym co «niewyraźalne». Tylko w słowach i rzeczach, które nas otaczają, «przebłyskują» jakieś codzienne «historie»”<sup>6</sup>. W proponowanym przez niego ujęciu antropolog codzienności to ktoś „«działający» realnie w życiu, niekiedy nawet spacerowicz, który

<sup>5</sup> S. Chutnik, *Miasto zgruzowstałe. Codziennosc Warszawy w latach 1954–1955*, Warszawa 2020. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście głównym.

<sup>6</sup> R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 7.

świat «analizuje krokami», a nie badacz, który wkracza w teren z etnograficznym kwestionariuszem, z gotowym projektem jego całości”<sup>7</sup>. Źródłem i terenem może być dla niego wszystko, a „przede wszystkim on sam dla innych i przez to sam dla siebie”, co więcej „«zawsze» jest na badaniach: przy domowym obiedzie, w supermarkecie, w uniwersyteckiej kawiarni, na ulicy i podczas snu”<sup>8</sup>. Badacz życia codziennego w przeszłości siłą rzeczy nie może się wcielić w rolę obserwatora uczestniczącego, którego raporty z „małych podbojów” – jak je określa Sulima – aspirują do rangi świadectwa. Co najwyżej może mieć pośredni dostęp do utrwalonej tekstowo cudzej obserwacji uczestniczącej, na podstawie której często nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy opisywane zjawiska były powszechne, czy też występowały jedynie incydentalnie. W przypadku okresu badanego przez Chutnik dodatkowe utrudnienie wynika z faktu, że w latach 1954–1955 powstało niewiele dzienników osobistych<sup>9</sup>, które – nawet jeśli ich autorzy stosowali z różnych względów autocenzurę – są „jednym z najlepszych źródeł do badania codzienności”, dostarczających informacji o bieżących odczuciach i nastrojach<sup>10</sup>. Obok diarystyki w rekonstruowaniu życia codziennego bardzo pomocne okazują się więc listy kierowane do różnych instytucji, takich jak na przykład Polskie Radio. W przekonaniu Chutnik listy te stanowią „nieliczne szczere wypowiedzi ludzi tamtych czasów” i mogą być współcześnie odczytywane „zarówno jako sposób powierzenia swoich problemów, jak i wykrzyczenie ich. To coś między blogiem a prywatnymi zwierzeniami wysłanymi do przyjaciela. Czasem książka życzeń i zażaleń” [s. 13].

Ważnym, a zarazem wysoce problematycznym ze względu na intensywną propagandę i cenzurę, źródłem jest również prasa. Mimo iż wiarygodność materiałów prasowych z okresu PRL-u budzi uzasadnione wątpliwości, w badaniach nad codziennością bardzo użyteczne okazują się drobne doniesienia miejskie, listy czytelników, spory publicystyczne czy reportaże, stanowiące – jak to określa Brzostek – „namiastkę publicznej dyskusji”<sup>11</sup>. Z gazet lokalnych („Życie Warszawy”, „Ekspress Wieczorny”) oraz tygodni-

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, s. 8.

<sup>9</sup> Poza *Dziennikiem 1954* Tyrmanda Chutnik korzysta również z dzienników Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, Anny Kowalskiej, Andrzeja Kijowskiego, Agnieszki Osieckiej, zwracając uwagę na fakt, że „znani diaryści jak Stefan Kisielewski, Wiktor Woroszyński czy Jerzy Zawiejski zaczynają pisać swoje dzienniki po 1955 roku”, a jeśli nawet prowadzili je we wcześniejszym okresie, „to zapiski te są skromne” [s. 12, przyp. 22].

<sup>10</sup> B. Brzostek, *Za progiem. Codzienność w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007, s. 36–37.

<sup>11</sup> Tamże, s. 38.

ków („Stolica”, „Przekrój”, „Kobieta i Życie”, „Przyjaciółka”) Chutnik nie tylko czerpie informacje o sposobach praktykowania przez warszawiaków tak specyficznej przestrzeni miejskiej, jaką była powstająca z ruin stolica, ale też wydobywa krytyczne opinie na temat koncepcji i rezultatów trwającej od dziesięciolecia odbudowy.

Równoprawne wobec innych przekazów medialnych (w tym także graficznych i filmowych) źródło wiedzy o życiu mieszkańców Warszawy stanowi dla autorki *Miasta zgruzowstałego* literatura: wspomniany już *Zły Tyrmanda*, *Piątka z ulicy Barskiej* Kazimierza Koźniewskiego oraz opowiadania Marka Hłaski i Marka Nowakowskiego. Uzasadniając swoje stanowisko, Chutnik odwołuje się do koncepcji opowieści przestrzennych Michela de Certeau oraz do proponowanego w ramach geografii humanistycznej ujęcia relacji między przestrzenią a percypującym ją podmiotem jako współkształtującym i nadającym sens swojemu otoczeniu, pozwalającego uznać – jak to czynią redaktorzy monografii zbiorowej o Warszawie Białoszewskiego – literacki zapis doświadczenia miejskiego za element krajobrazu kulturowego<sup>12</sup>. Nawiązuje też do ustaleń Michała Głowińskiego, praktykując lekturę historyczną dzieła literackiego w wariacie konwencyjnym (tj. uwzględniającym jego literackość) i uznając je za pełnoprawne źródło wiedzy o rzeczywistych stanach rzeczy, a także za przekaz tego, co i jak się w danym czasie mówiło oraz za dokument ideologiczny<sup>13</sup>, jakim są na swój sposób również utwory Tyrmanda pisane „w kontrze do panującej wówczas ideologii”, ponieważ „przez ich pryzmat można zobaczyć [...] nie tylko ją samą, ale i to, jak była odbierana” [s. 26]. O poznawczych walorach literatury decyduje zdaniem Chutnik również fakt, że to właśnie ona najlepiej oddaje trudne do uchwycenia na podstawie innych źródeł interakcje między mieszkańcami ówczesnej Warszawy.

Warto odnotować, że autorka *Miasta zgruzowstałego* doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że istotny wpływ na ostateczny kształt rekonstruowanego przez nią obrazu codziennego życia warszawiaków mają zarówno narzędzia badawcze, jak i jej wrażliwość, tożsamość, poglądy, decydujące o wyborze tychże narzędzi oraz sposobie interpretacji źródeł. Niewątpliwie jej opowieść – jak ją sama określa – „o prawdziwej czy wymyślonej codzienności” [s. 14] nacechowana jest subiektywizmem, wynikającym nie tylko z postawy badaczki zaangażowanej, ale też z fascynacji pisarstwem i osobowością Leopolda Tyrmanda, którego obiera za głównego przewodnika po Warszawie

<sup>12</sup> *Tętno pod tynkiem. Warszawa Mirona Białoszewskiego*, red. A. Karpowicz, P. Kubkowski, I. Piotrowski, Warszawa 2013.

<sup>13</sup> Zob. M. Głowiński, *Lektura dzieła a wiedza historyczna*, w: tegoż, *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, Kraków 1998.

z połowy lat 50. Emocjonalny stosunek do badanego przedmiotu nie umniejsza jednak walorów poznawczych książki, składającej się z czterech rozdziałów o wymownych tytułach: *Spółceństwo zgruzowane*, *Warszawa zgruzowstała*, *Warszawa w wydaniu zmysłowym*, *Sociało i przygody z seksem* oraz *Atlas typów charakterystycznych*.

Koncentrując się w rozdziale pierwszym na wizualnym aspekcie przestrzeni miejskiej kształtowanej na nowo, zgodnie z „normatywami urbanistycznymi socrealizmu”, które „odcisnęły swoje piętno na centralnych założeniach Warszawy, determinując ich kształt i wymowę na pięćdziesiąt lat” [s. 63], kreśli Chutnik sugestywny obraz odbudowującej się od dziesięciu lat stolicy stopniowo odzyskującej charakter mieszkalny, utracony na skutek ogromnych zniszczeń. Nowe budynki wciąż sąsiadowały z ruinami, które zagarniały przestrzeń życiową, wywoływały melancholię i rodziły „poczucie wyrwy kulturowej”, a w dodatku stanowiły poważne zagrożenie dla „jaskiniowców” – jak ich określono w filmie dokumentalnym *Warszawa 1956 – zasiedlających „domy”* niebędące jeszcze stertą gruzu. Oddawane do użytku nowo powstałe lub odbudowane kamienice pozostawały niedokończone i pełno w nich było niedoróbek. Brakowało chodników i oświetlenia, w podwórkach i bramach zalegał gruz, a ludzie wdychali wszechobecny pył i brodzili w błocie.

Konsekwencją podporządkowania planów odbudowy stolicy doktrynie socrealistycznej był „konflikt między odbudową miasta rozumianego pragmatycznie, jako po prostu miejsce do mieszkania dla tysięcy ludzi, a tworzeniem miasta rozumianego ideologicznie – jako wizytówka nowego systemu politycznego” [s. 50–51]. Zrealizowane w latach 1947–1955 założenia urbanistyczne, a mianowicie Trasa W-Z, Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa (MDM) wraz z placem Konstytucji, dzielnice przemysłowe (takie jak np. Koło), Stare Miasto, Trakt Królewski, Muranów, a także Pałac Kultury i Nauki, zmieniły nie tylko topografię miasta, ale też styl życia i przekrój społeczny jego mieszkańców. Omawiając szczegółowo trzy z tych przedsięwzięć – reprezentujące dojrzały socrealizm dzielnice mieszkaniowe MDM i Muranów oraz Pałac Kultury – Chutnik próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak styl pozostający na usługach władzy był postrzegany przez warszawiaków, którzy weryfikowali jego funkcjonalność w praktyce.

MDM został tak zaprojektowany, aby ulica Marszałkowska, wyznaczająca główną oś miasta, służyła przemarszom wielotysięcznego tłumu podczas uroczystości państwowych, a plac Konstytucji pełnił funkcję „agory socjalistycznego miasta” [s. 56]. Dzielnica miała rozwiązywać problemy mieszkaniowe 45 tysięcy warszawiaków, zapewniając im nowoczesne lokale z udogodnieniami, w sprzeczności z tym założeniem pozostawała jednak decyzja

o wyznaczeniu placu zagarniającego teren, na którym można było wybudować kolejne domy. Jak zauważa Chutnik, „MDM nie był przeznaczony dla introwertyków. Tu nie było gdzie się schować. Wielki plac, przeskalowane fasady (choć już nie mieszkania) miały warszawiaków skłaniać do łączenia się z innymi ludźmi i zatapiać w tłumie” [s. 54]. W dyskursie propagandowym, na zdjęciach w „Stolicy” i „Przekroju” czy w kadrach z filmu *Przygoda na Mariensztacie* podkreślano piękno nowej dzielnicy, ale monumentalny styl dość szybko stał się przedmiotem krytyki, obnażającej niefunkcjonalność i brzydotę architektonicznych rozwiązań. Estetykę MDM-u wyszydzał w swoim dzienniku Tyrmand, porównując go do „kamiennego tortu” ozdobionego nie tylko balkonami z głazów, słupami kolumn i monumentalnymi kapitelami, ale też wietrzącą się pomiędzy nimi pościelą i pomordowanymi na niedzielny obiad kurami. Początkowo krytyczne głosy pojawiające się w prasie sprowadzały się do utyskiwań na nedoróbki i niedociągnięcia, z czasem „monumentalne płaskorzeźby” stały się „przykładem wyrzucania pieniędzy”, a „[r]ozmach socrealistycznych detali w służbie gigantomachii [...] przedmiotem kpin” [s. 75]. Z perspektywy mieszkańców przytłaczająca przestrzeń domagała się „oswojenia”, jednak przywołane przez Chutnik przykłady zawłaszczania przez nich miejsc, polegające na „używaniu” socrealistycznej architektury niezgodnie z jej przeznaczeniem, pokazują w gruncie rzeczy, że możliwości manipulowania ustalonym porządkiem – w rozumieniu proponowanym przez de Certeau – były dość ograniczone.

Topografię przedwojennej Warszawy radykalnie zmienił Pałac Kultury i Nauki, usytuowany w Śródmieściu „ze względu na priorytet odbudowy”, ale także w celu „narzucenia miastu odpowiedniego stylu” [s. 79]. Wzniesiono go na obszarze stanowiącym przed wojną typową tkanę śródmiejską, gęsto zabudowanym czterokondygnacyjnymi kamienicami mieszkalnymi o strukturze odpowiadającej hierarchii społecznej, a więc odzwierciedlającej podziały klasowe, co podkreślano, aby usprawiedliwić wysiedlanie mieszkańców i wyburzanie budynków wciąż nadających się do zamieszkania. Wbrew zachwytom wyrażanym w oficjalnych przekazach gigantyczny gmach, mający symbolizować nie tylko przyjaźń między PRL i ZSRR, ale też zgruzowstanie stolicy, od początku stał się przedmiotem dowcipów i kąśliwych kpin warszawiaków. Tyrmand widział w nim „grozę socrealizmu”, która „zmaterializowała się w samym środku miasta jak kwitnąca narośl na nosie pijaka”, a w *Złym* tylko raz użył jego nazwy własnej, posługując się przeważnie sformułowaniem „największy plac budowy w Europie”, będącym zdaniem Chutnik nie tylko zgrabną peryfrazą, ale też świadomym pominięciem [s. 81]. O brzydocie Pałacu Kultury, który zyskiwał na atrakcyj-

ności jedynie dzięki nocnemu oświeceniu, pisały również w swoich dziennikach Maria Dąbrowska i Anna Kowalska. Kwestionowano także jego użyteczność, sugerując, że – jak to ujął w swoim liście jeden ze słuchaczy Polskiego Radia – znacznie lepszym podarunkiem od dobrego przyjaciela byłaby „odpowiednia ilość bloków mieszkalnych” [s. 82]. Wprawdzie budowa Pałacu Kultury przyniosła warszawiakom pewne profity, takie jak przekazane po jej zakończeniu osiedle „Przyjaźń” na Jelonkach, Park Świętokrzyski oraz mieszczące się w gmachu instytucje kulturalne i naukowe, kina, teatry, muzea, kawiarnie czy sala do oglądania telewizji, zarazem jednak stanowił on ogromne obciążenie dla budżetu miasta i kraju. Analizując zdjęcie Pałacu z okładki miesięcznika „Architektura” z 1953 roku, Chutnik zwraca uwagę na znamieny fakt, iż mimo dającego się zauważyć na pierwszym planie ruchu ulicznego, tramwaju i przechodniów olbrzymi gmach dominuje nad kompozycją, co uwyrażnia „brak powiązania z resztą Warszawy. Życie mieszkańców i mieszkańek toczy się gdzie indziej, poza Pałacem, który zdaje się istnieć niezależnie, jak bezludna wyspa w środku miasta” [s. 85]. Przyznaje jednak, że z dzisiejszej perspektywy trudno jest ocenić, czy w połowie lat 50. warszawiacy „istotnie traktowali go jako obiekt niepożądaný” [s. 88], choć zapewne, podobnie jak współcześni mieszkańcy stolicy, zmuszeni byli stosować wobec Pałacu Kultury różne taktyki, akceptując go, ignorując bądź jawnie krytykując.

O niefunkcjonalności socrealistycznej architektury przekonywali się w praktyce również mieszkańcy osiedla Muranów. Zupełnie zrujnowany obszar przedwojennej dzielnicy żydowskiej, będący jednocześnie „miejsce-po-getcie”, stanowił dla projektujących nową Warszawę architektów szczególne wyzwanie, mieli bowiem do wyboru dwie drogi: zbudowanie całkowicie nowej dzielnicy albo stworzenie osiedla przyjaznego dla mieszkańców, a zarazem nawiązującego do historii Muranowa i upamiętniającego pomordowanych Żydów. Ambitny pomysł Bohdana Lacherta wykorzystania nierówności terenu do wzniesienia nieotynkowanych domów z mieszanki gruzu, gruzobetonu i nowych cegieł, których czerwień miała symbolizować zniszczenie, okazał się nazbyt śmiały i nie zyskał aprobaty zarówno mieszkańców, jak i władzy. Architekt został zmuszony do samokrytyki, a projekt dokończyli jego uczniowie, pokrywając bloki tynkami i socrealistycznymi ozdóbkami. Na obszarze „nieistniejącego miasta” postawiono nowoczesne budynki, zacierając niemal zupełnie ślady tragicznej przeszłości, o której przypomina jednak ukształtowanie terenu, ponieważ bloki zostały częściowo zbudowane na gruzie. Zastanawiając się nad kwestią, czy mieszkańcy domów z gruzobetonu, zawierającego prawdopodobnie nie tylko resztki cegieł i gruzu, ale też niewydobytych z ruin ludzkich ciał, zdawali sobie z tego

faktu sprawę, i jak mógł on wpływać na postrzeganie przez nich nowego Muranowa, Chutnik po części odpowiada na te pytania, formułując kolejne: czy mieli oni „czas, aby zajmować się duchami skoro warszawiakom i warszawiankom brakowało dachu nad głową” [s. 90]. Tym, którzy znaleźli go na Muranowie, pamięć o przeszłości przesłaniały bowiem bieżące problemy wynikające z małego metrażu i niskiej jakości wykończenia mieszkań, wymagających remontu już w momencie ich odbioru. W blokach budowanych w trybie współzawodnictwa fasada socrealistycznych zdobień ukrywała liczne niedoróbki: popękane ściany, sypiące się tynki, wybrzuszone podłogi, ciekące rury i krany. Życie uprzykrzała nie tylko ciasnota słabo wyposażonych mieszkań, ale też hałas i budowlany pył, zamieniający się w błoto po każdym deszczu. Jak konstatuje Chutnik, „codziennosc pierwszych mieszkańców Muranowa jeszcze długo była rodzajem zapłaty za możliwość zasiedlenia «sokamienic»” [s. 98]. Estetyka osiedla przypominającego swoją zabudowę koszarową stała się szybko, podobnie jak w przypadku MDM i Pałacu Kultury, przedmiotem krytyki, ale z konsekwencjami podporządkowania architektury socrealistycznym normatywom, a nie potrzebom ludzi warszawiacy musieli radzić sobie na co dzień przez kilkadziesiąt lat.

W rozdziale *Warszawa w wydaniu zmysłowym* autorka próbuje uchwycić atmosferę stolicy postrzeganej przez jej mieszkańców za pomocą zmysłów innych niż wzrok. W rozważaniach na temat możliwości stworzenia sensualnej mapy Warszawy Chutnik wskazuje na trudności wynikające ze ścisłego związku między zmysłowym doświadczeniem przestrzeni a emocjami, które mają istotny wpływ na sposób percypowania miasta i odczuwania jego specyficznej aury. Zależy on nie tylko od aktualnego nastroju, ale też od wcześniejszych doświadczeń związanych z danym miejscem, co decyduje o indywidualnym charakterze map sensualnych. Z tego względu nakreślenie takiej całościowej mapy stolicy z połowy lat 50., odtwarzającej dźwiękosferę oraz trudne do opisanie wrażenia zapachowe, smakowe czy dotykowe, jest właściwie zadaniem niewykonalnym. O tym, jak niewiele można powiedzieć o doznaniach olfaktorycznych i smakowych ówczesnych warszawiaków na podstawie źródeł pisanych, dowodnie świadczy krótki podrozdział *Co smakować i co wąchać*. Mało pomocna w tym względzie okazuje się nawet literatura, dostarczająca sugestywnych, ale skąpych i rozproszonych informacji. Wrażenia zapachowe i smakowe opisuje więc Chutnik, wykorzystując doniesienia prasowe, w których odnotowywane były jednak przede wszystkim te nieprzyjemne: kwaśny zapach uryny, wszechobecny z powodu małej liczby szaletów publicznych, zaduch i zmieszane z dymem papierosowym opary kuchenne w słabo wentylowanych lokalach gastronomicznych o zapleczach cuchnących z powodu rozkładających się odpadków. Niektóre zapachy au-



torka określa na zasadzie domysłu, pisząc o niskim stanie higieny, słabym ogrzewaniu i wilgoci w mieszkaniach czy problemach z wywozem śmieci. Pośrednio charakteryzuje również doznania smakowe, bazując na informacjach o niskiej jakości „posiłków w placówkach żywienia zbiorowego”, obniżeniu rygoru gastronomicznego i wprowadzeniu automatów z jedzeniem oraz lokali serwujących kanapki w związku z organizacją Festiwalu Młodzieży, którego uczestników trzeba było nakarmić „tanio i dobrze – a przynajmniej tak, aby nikt się nie zatrul” [s. 118], czy też o utyskiwaniach na niski poziom cukiernictwa.

Zdecydowanie więcej uwagi poświęca autorka *Miasta zgruzowstałego* pejzażowi dźwiękowemu ze względu na większą ilość materiału źródłowego, umożliwiającego odtworzenie – jak to ujmuje – „codzienności fonicznej” warszawiaków w przestrzeni publicznej i prywatnej. W podrozdziale *Literatura mówiona, literatura (za)słyszana* analizuje literackie reprezentacje fonosfery, koncentrując się przede wszystkim na twórczości Tyrmanda, szczególnie wyuczulonego na dźwięki i wykorzystującego je do charakterystyki kreowanych przez siebie przestrzeni i postaci. Zdaniem Chutnik „codziennosc rozpisana na dźwięki pobrzmiwa głównie w *Dzienniku 1954*” [s. 125], ale słyhać ją też w powieści *Zły*, w której opisy topograficzne nasycone są elementami fonicznymi, a inspirowany gwarą warszawską język bohaterów służy uchwyceniu *genius loci* stolicy, opornego wobec zakusów władzy psującej ludziom ich miasto. Do grona pisarzy wrażliwych na dźwiękową Warszawę zalicza również Białoszewskiego, Nowakowskiego i Wiecha, poprzestaje jednak na dość zdawkowym wyliczeniu elementów fonosfery utrwalonej w ich utworach. Wskazuje też na odmienne od stosowanego przez Tyrmanda techniki obrazowania mowy warszawiaków przez Nowakowskiego i Wiecha. Pierwszy, w przeciwieństwie do autora *Złego*, który „raczej wyobrażał sobie styl komunikowania się chuliganów”, korzystając z własnego doświadczenia zapisywał ich sposób mówienia. Drugi zaś poprzez „słowotwórcze zabawy gwarą warszawską” stworzył obraz „interakcji między mieszkańcami Warszawy, którego próżno byłoby szukać w naukowych opracowaniach czy choćby informacjach medialnych” [s. 133].

Jak wynika z kolejnych podrozdziałów, o specyfice warszawskiej dźwiękosfery decydowały, obok typowych odgłosów ruchu ulicznego i miejskiego gwaru, hałas z placów budowy i drobnych zakładów produkcyjnych, a także „ryczące” megafony, emitujące muzykę i ważne komunikaty, oraz montowane przy okazji świąt państwowych gigantofony, przez które nadawano relacje z pochodów i pieśni propagandowe. Uciążliwe dla mieszkańców hałasy przenikały do ich prywatnej przestrzeni, o czym świadczą interwencyjne artykuły oraz listy czytelników skarżących się na nadmierne

natężenie dźwięków i monotonię repertuaru muzycznego, na który składały się przeważnie utwory folklorystyczne i pieśni masowe. W prasie odpowiedział na krytyczne głosy dotyczące tych ostatnich, śpiewanych jedynie – jak pisano – pod przymusem, była próba ich rehabilitacji. Dyskutowano również na temat lekkiego repertuaru rozrywkowego, upominając się o łatwo wpadające w ucho piosenki o uczuciach, szczęściu i codziennych ludzkich sprawach, a przy okazji deprecjonowano cieszącą się coraz większą popularnością muzykę jazzową. Ze względu na natężenie dźwięków w miejskiej przestrzeni publicznej trudno jest, jak zauważa Chutnik, wydzielić z niej fonosferę prywatną, niemniej jednak można założyć, że oprócz odgłosów docierających z ulicy i towarzyszących codziennej krzątaninie kształtowały ją dźwięki emitowane przez radioodbiorniki. Intensywny rozwój radiofonii sprawił, że w swoich mieszkaniach warszawiacy mieli dostęp nie tylko do audycji informacyjnych, ale też coraz liczniejszych programów rozrywkowych i muzyki.

Podjęta przez Chutnik próba opisanie sensualnych doznań mieszkańców Warszawy połowy lat 50. niewątpliwie w jakimś stopniu przybliżyła ich codzienność, zarazem jednak pokazuje, jak ulotne i trudne do odtworzenia jest to, co się na nią składa. Warto też zauważyć, że literackie reprezentacje zmysłowego doświadczenia przestrzeni nie tylko uwydatniają jego subiektywny charakter, ale też tracą na swojej sugestywności, gdy się je opisuje. Być może jest to kwestia wrażliwości, ale w moim odczuciu lepsze wyobrażenie o dźwiękosferze Warszawy dają te podrozdziały, w których wykorzystane zostały źródła prasowe, a nie literackie.

Głównym przedmiotem zainteresowania autorki w rozdziale zatytułowanym *Socjało i przygody z seksem* jest wpływ dogmatów ideologicznych na obyczajowość, a zwłaszcza na pozycję społeczną kobiet, które mimo formalnego równouprawnienia zmuszone były do lawirowania „między teoretyczną emancypacją a praktycznym zniewoleniem” [s. 169]. Wprawdzie dzięki nowemu ustawodawstwu kobiety mogły mieć poczucie sprawczości zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym, ale mentalność społeczeństwa, przywiązane do tradycyjnego podziału ról, nie uległa radykalnej zmianie. Codzienne życie kobiet aktywnych zawodowo, które łączyły obowiązki pracownicy i gospodyni domowej, kontrastowało z oficjalnym przekazem propagandowym. Na przykład robotnice zatrudnione na budowach spotykały się z dyskryminacją ze strony majstrów i brygadzystów kierujących je do cięższej lub słabiej płatnej pracy. Ze względu na przerost zatrudnienia w połowie lat 50. nie tylko przestano zachęcać kobiety do wkraczania na rynek pracy, ale też zaczęto gloryfikować życie rodzinne i podkreślać zagrożenia związane z wykonywaniem niektórych zawodów. Pomimo tego kobiety

nadal poszukiwały zatrudnienia, a większość z nich, godząc tradycyjne role żon i matek z pracą podejmowaną w celu utrzymania rodziny, akceptowała sytuację, w jakiej się znajdowały.

O trwałości społecznych stereotypów świadczy dobitnie fakt, że w związku z wejściem kobiet na rynek pracy pojawiły się „kwestie moralności i cnoty”. Seksualność robotnic, zwłaszcza tych mieszkających w hotelach robotniczych, znalazła się, jak to ujmuje Chutnik, „pod specjalnym nadzorem” [s. 183]. Pokutowało przekonanie, że pozostawienie kobiet bez kontroli rodziny lub innej instytucji skutkuje rozpasaniem erotycznym, kolidującym z wydajnością pracy, a tym samym stanowiącym zagrożenie dla systemu. Pogląd ten pozostawał w konflikcie z dążeniem do zniesienia podziału na kobiece i męskie, czego szczególnym wyrazem był lansowany przez propagandę wizerunek pozbawionego atrybutów płci „babochłopa”, który autorka interpretuje w podrozdziale *Sociało do przeróbki*, poddając analizie obrazy *Postaci Wojciecha Fałanga* i *Na rusztowaniu Aleksandra Stefanowskiego*. Na pierwszym znajdująca się po lewej stronie umalowana i kobieco ubrana elegantka, „skupiona na sobie hiperkobieta”, kontrastuje z umieszczoną po stronie prawej „ponadpłciową parą robotniczą” [s. 205], na drugim przedstawiono w pozycji siedzącej kobietę i mężczyznę wpatrzonej w horyzont. Zwracając uwagę na fakt, iż na obu obrazach mężczyźni obejmują kobiety, co podkreśla ich pasywną rolę, Chutnik dostrzega w tym geście „paradoks androgynicznych zmian” [s. 205], polegający na tym, że zatarcie różnic płciowych uwidaczniające się w sylwetkach postaci nie jest równoznaczne z rzeczywistym równouprawnieniem, ponieważ mężczyzna nadal występuje w roli przewodnika. Jej zdaniem „sygnałem wielkich zmian”, zapowiadanych m.in. odchodzeniem w sztuce od socrealistycznego schematu ukazywania ludzkiego ciała, była zorganizowana w 1955 roku w Arsenale Wystawa Młodej Plastyki, na której zaprezentowany został obraz *Matki* Andrzeja Wróblewskiego, przedstawiający na pierwszym planie kobietę pochylającą się nad siedzącym na ziemi dzieckiem, a w tle drugą z zawiniętym w koc niemowlęciem na ręku, wówczas przez jury niezauważony, współcześnie zaś odczytywany jako apoteoza codzienności i tęsknoty za normalnością. W zdecydowanie inny sposób niż twórcy socrealistycznych rzeźb z MDM ukazywała kobiecie ciało Alina Szapocznikow w pracach *Pierwsza miłość* (1954) i *Trudny wiek* (1955), wyraźnie eksponując jego seksualność.

Podzielając przekonanie badaczy o znaczącym wpływie na odwilżowe zmiany V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbywał się w Warszawie w pierwszej połowie sierpnia 1955 roku, Chutnik podkreśla, że był on „próbą odzyskania ciała” [s. 214] nie tylko przez kobiety, ale też

przez mężczyzn. Na podstawie zdjęć i filmów, na których utrwalona została atmosfera imprezy, specyfikę festiwalowego doświadczenia cielesności opisuje przy pomocy kategorii takich, jak bliskość, rozładowanie emocji, karnalizacja i spontaniczność. Mimo prób ograniczania swobody obyczajowej zapanowanie nad żywiołem, jakim był tłum młodych ludzi, okazało się trudne i zamiast zakładanego osiągnięto cel odwrotny, ponieważ festiwal, który miał pokazać krajom socjalistycznym i kapitalistycznym, jak dobrze żyje się w Polsce, przede wszystkim uświadomił Polakom, że można żyć inaczej i w innym stylu.

Warto odnotować, że analizując sytuację kobiet i postrzeganie ich seksualności, autorka *Miasta zgruzowstałego* ujawnia nie tylko swój stosunek do omawianych zjawisk, ale też temperament pisarki społecznie zaangażowanej, której twórczość literacka świadczy o tym, jak bliska jest jej problematyka podjęta w rozdziale *Socciato i przygody z seksem*. Z perspektywy feministycznej nawet tak ceniony przez nią Tyrmand, komentujący scenę wejścia do sklepu robotnic, na które „wszyscy [...], mężczyźni i kobiety, patrzyli z szyderczą niechęcią”, okazuje się mizoginem, biorącym w nawias płeć murarek i krytykującym system „przez krytykę ciała (kobiety) wytworzonego przez ten system”. Jak dopowiada Chutnik: „Seksizm i antykomunizm idą tu w budzącej odrazę parze” [s. 214].

Ostatni rozdział, *Atlas typów charakterystycznych*, poświęcony został, ogólnie rzecz ujmując, stylowi życia warszawiaków. Nawiązując do książki Zdzisława Biernackiego *Przedwczorajszej Warszawy typy malownicze* o charakterystycznych mieszkańcach stolicy z przełomu XIX i XX wieku, Chutnik prezentuje najpierw przedstawicieli ginących zawodów takich, jak „domokrążny ostrzyiciel noży”, handlarz starzyzną, „warszawski skowronek” (czyli chłopiec sprzedający z furmanki ziemię do kwiatów w asyście „jejmości” dbającej o kontakt z klientami), gazeciarz czy dorożkarz. Do grona postaci nadających specyficzny koloryt warszawskim ulicom zalicza również przekupki bazarowe handlujące „na dziko” poza wyznaczonymi targowiskami oraz tzw. winogrona, czyli pasażerów na gapę uczepionych na zewnątrz autobusów i tramwajów. W podrozdziałach o znamienych tytułach *Uwaga, chuligani!* i *Państwo chce zdrowych i trzeźwych obywateli* autorka omawia dwa zjawiska, które były w połowie lat 50. poważnym problemem społecznym, o czym dowodnie świadczy *Zły Tyrmanda*. Chuligani, do których zalicza Chutnik wyróżniających się prowokacyjnym wyglądem bikiniarzy, pijaków i znudzoną młodzież, byli prawdziwą plagą dla zastraszonych mieszkańców stolicy, a zarazem symbolem nieudolności władzy niepotrafiącej zapewnić bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej. Nie radzono też sobie z nadmiernym spożyciem alkoholu, które próbowano ograniczyć w sposób kuriozalny,

zważywszy na fakt, że popularnym wówczas miejscem picia były rozstawione po całym mieście budki z piwem, a mianowicie: zakazując jego sprzedaży na przykład w typowe dni wypłat, a jednocześnie nie obejmując tym zakazem piwa i wina.

Charakterystyka kolejnych dwóch typów, kociaków i wspomnianych już bikiniarzy, ubarwiających warszawskie ulice, także w sensie dosłownym, staje się okazją do omówienia ówczesnej mody zarówno w jej wariacie kontestacyjnym, jak i oficjalnym. Jak zauważa Chutnik, styl kociaków, wyróżniających się kobiecym strojem i wyrazistym makijażem, był nie tylko wyrazem buntu przeciwko promowanemu przez system wizerunkowi, ale też przejawem pomysłowości młodych kobiet, przerabiających to, co można było kupić w słabo zaopatrzonych sklepach lub upolować „na ciuchach”. Określenie „kociak”, mimo podtekstu seksistowskiego, nie zawsze oznaczało obiekt seksualny, a modne ubieranie się stanowiło, obok mody na słuchanie jazzu i relacji kumpelskich, jeden z elementów obyczajowego równouprawnienia. Było swoistą formą kontestacji, „praktyką oporu nie tyle wobec władzy, co wobec realiów społeczno-politycznych” [s. 254]. Także w przypadku bikiniarzy ekstrawagancki wygląd miał być wyrazem niezgody na oficjalnie promowany styl, paradoksalnie jednak atakowana przez władzę „grupa o korzeniach chuligańsko-miejskich urastała do rangi opozycyjnej bezkompromisowości” [s. 255].

Ważnym elementem codzienności mieszkańców stolicy było również życie towarzyskie, które w połowie lat 50. toczyło się głównie w kawiarniach, barach i restauracjach, gdzie spotykali się artyści i tzw. „warszawka”. Wolny czas można też było spędzić w kinie, na seansie w Dyskusyjnym Klubie Filmowym lub w powstałym w 1954 roku Studenckim Teatrze Satyryków wysoko cenionym w kręgach intelektualnych. Zaczęło się wówczas kształtować elitarnie środowisko miłośników jazzu, którego słuchanie było swoistą strategią przetrwania. W ramach wolnego czasu można było również spacerować po mieście, jednak podnosząca się z ruin Warszawa nie oferowała „peerlowskiemu flâneurovi” – jak go określa Chutnik – zbyt wielu atrakcji, a w dodatku nie umożliwiała mu celebrowania konstytutywnego dla jego tożsamości indywidualizmu.

W krótkim podsumowaniu zatytułowanym *Wnioski nasuwają się same* autorka *Miasta zgruzowstałego*, zgadzając się z opinią Andrzeja Szczypiorskiego na temat politycznego charakteru codzienności w PRL, jednocześnie konstatuje, że nawet w połowie lat 50. życie codzienne warszawiaków w pewnym stopniu przeczyło twierdzeniu o wszechobecności polityki. Przyznaje, że świadczyło o tym przede wszystkim „to, co zakryte lub nieostre w ludzkich poczynaniach” [s. 269], ale właśnie dlatego badanie ówczesnej codzien-

ności jest tak interesujące. Sposób, w jaki Chutnik próbuje wykazać, że mieszkańcy stolicy radzili sobie z trudami życia codziennego, stosując, niekiedy świadomie, różne taktyki oporu wobec rzeczywistości społeczno-politycznej, polega na „gęstym opisie” i na tropieniu najdrobniejszych sygnałów zapowiadających odwilżowe zmiany. Wybrana przez nią forma opowieści o różnych wymiarach codzienności, luźna kompozycja poszczególnych rozdziałów i skłonność do dygresji zadecydowały o tym, że niniejsze omówienie *Miasta zgruzowstałego* jest tak obszernie. Zależało mi bowiem na takim przybliżeniu wyłaniającego się z książki Chutnik obrazu codzienności Warszawy w latach 1954–1955, aby ocena efektów osiągniętych przez autorkę nie była gołosłowna. W moim odczuciu, zaglądając „pod dziurawą podszewkę socjalizmu”, dowodzi ona przekonująco, że ówczesne życie mieszkańców stolicy toczyło się nurtem, którego władza nie była w stanie w pełni kontrolować, a stworzony przez nią z „okruchów rzeczywistości” obraz, choć naznaczony subiektywizmem, ma dużą wartość poznawczą. Niewolna od pewnych mankamentów, takich jak zbyt natrętne i nie zawsze potrzebne odwołania do koncepcji Michela de Certeau czy niezbyt udane wykorzystanie literatury do opisu warszawskiej fonosfery, monografia Chutnik łączy w sobie dyskurs naukowy z elementami charakterystycznymi dla opracowania popularnonaukowego, co jest jej niewątpliwą zaletą. Temperament pisarski autorki sprawia, że codzienność warszawiaków przełomu lat 50. została przez nią zaprezentowana – jak to ujmują wydawcy serii „Na Jeden Temat”, w ramach której książka się ukazała – „w przystępnej formie”, co czyni lekturę *Miasta zgruzowstałego* nie tylko interesującą, ale też przyjemną.

## Bibliografia

- Brzostek Błażej (2007), *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa: Wydawnictwo TRIO.
- Certeau Michel de (2008), *Wynalezc codzienność. Sztuki dzialania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Chutnik Sylwia (2011), *Warszawa kobiet*, Warszawa: Polityka Spółdzielnia Pracy.
- Chutnik Sylwia (2015), *Cwaniary wszystkich opowieści, łączcie się z sobą*. Z Sylwią Chutnik rozmawia Anna Kałuża, „Śląskie Studia Polonistyczne”, nr 1, s. 143–153.
- Chutnik Sylwia (2020), *Miasto zgruzowstałe. Codziennosc Warszawy w latach 1954–1955*, Warszawa: Wydawnictwo Ossolineum.
- Głowiński Michał (1998), *Lektura dzieła a wiedza historyczna*, w: M. Głowiński, *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, Kraków: Universitas.

- Karpowicz Agnieszka, Kubkowski Piotr, Piotrowski Igor, Pessel Włodzimierz K. [red.] (2013), *Tętno pod tynkiem. Warszawa Mirona Białoszewskiego*, Warszawa: Lampa i Iskra Boża.
- Sulima Roch (2000), *Antropologia codzienności*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

“Collecting Crumbs of Reality”.  
Sylwia Chutnik’s Story about the Everyday Life of Varsovians  
in the mid-1950s

Abstract

The article discusses Sylwia Chutnik’s book *Miasto zgruzowstałe. Codzienność Warszawy w latach 1954–1955* [The city rising from ruins. Daily life in Warsaw in the years 1954–1955] (Warsaw 2020). Analysing the selection of source materials, the methodology and the structure of the work, the author of the review points to a clear link between Chutnik’s field of interest as a cultural studies scholar, her writing and social activism. In the reviewer’s opinion, both the method of presenting the problems and the emotional attitude to her hometown, visible in the narrative, testify to Chutnik’s engaged attitude as a researcher.

**Keywords:** anthropology of everyday life, urban studies, spatial practices, genius loci of Warsaw